

Edward Walewander, Włodzimierz Osadczy, Jarosław Duraj

Biuletyn polonijny

Collectanea Theologica 72/2, 185-203

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BIULETYN POLONIJNY (50)

ZAWARTOŚĆ: I. Polonii brazylijskiej portret własny; II. Konferencja „Polacy w Kijowie”; III. Polonijna Nagroda Naukowa im. Skowyrów za rok 2001; IV. Chrześcijaństwo w Państwie Środka.*

I. POLONII BRAZYLIJSKIEJ PORTRET WŁASNY

Zainteresowanie leksykonami biograficznymi ciągle dziś rośnie. Dyktuje je m.in. chęć uzupełnienia wykształcenia ogólnego bez czasochłonnej lektury, zainteresowanie historią czy potrzeba sięgania po krótkie informacje biograficzne, aby uzupełnić niezrozumiałą często lekturę. Publikacje biograficzne ukazują się nie tylko w kraju. Przygotowywane i wydawane są też w środowiskach emigracyjnych. Te ostatnie mają głównie na celu ukazanie wkładu Polaków w ich kraj osiedlenia. Przykładem tego jest *Słownik biograficzny Polonii brazylijskiej* autorstwa ks. dr. Zdzisława Malczewskiego – prowincjała chrystusowców w Brazylii. Ks. Malczewski to ogromnie czynny duszpasterz polonijny. Jego ciekawe reportaże znają słuchacze Radia Watykańskiego. Czytelnicy cenią ks. Malczewskiego jako interesującego autora kilku książek, nie wspominając jego wielu artykułów na tematy związane z problematyką polonijną. Współpracuje aktywnie z Centrum Studiów Latinoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego, czego rezultatem jest omawiane tu dzieło.

Całość *Słownika biograficznego Polonii brazylijskiej* podzielona jest na dziesięć zasadniczych części związanych z pochodzeniem czy też rodzajem pracy wykonywanej przez omawiane osoby. Pierwsza to artyści. Wśród nich ks. Malczewski wyróżnił tych, którzy mają zasługi w rozwoju architektury, malarstwa, rzeźby i fotografii oraz sztuk scenicznych (teatr, balet, muzyka). Niewielką, bo dziewięćoosobową grupę, tworzą przedstawiciele arystokracji, obecni na ziemi brazylijskiej. O wiele liczniejsi są duchowni, których działalność omawia autor w trzecim dziale książki. Wśród nich mamy biskupów, rektorów Polskiej Misji Katolickiej oraz innych przedstawicieli duchowieństwa; są to głównie duszpasterze. Następną część to

* Redaktorem Biuletynu polonijnego jest Eugeniusz S a k o w i c z, Warszawa.

lekarze. W piątej części autor umieścił sporą grupę naukowców i nauczycieli akademickich. Po nich idą pisarze, poeci, publicyści. Część siódma to politycy, a następna prawnicy. Tych ostatnich, działających w Brazylii, autorowi udało się odnaleźć tylko czterech. Następny dział tworzą przedsiębiorcy i przedstawiciele różnych zawodów. Tych jest w sumie 33, co stanowi największą grupę pośród omawianych osób. Ostatnią część książki tworzą wojskowi.

Autor omawia zarówno żyjących jak też zmarłych przedstawicieli Polonii. Niektóre biogramy dają wyczerpujące dane, inne – nieliczne wprawdzie, jak przykładowo Władysława Konstantego Wituskiego (por. s. 202) – sygnalizują raczej obecność bohatera na ziemi brazylijskiej. Ma rację prof. Andrzej Dembicz, autor *Przedmowy*, reprezentujący Centrum Studiów Latinoamerykańskich, który pisze, że „ta autorska inicjatywa ks. dra Zdzisława Malczewskiego stanie się zaczynem bardziej rozległych i pogłębionych studiów w zakresie biografistyki, a (...) jego współdziałanie z wybitnymi intelektualistami brazylijskimi pochodzenia polskiego pozwala mieć nadzieję na stworzenie kolejnych wartościowych opracowań” (s. 11-12).

Autor omawianej pracy przypomina nie tylko te znane osobistości, które zdobyły sobie już uznanie na kartach historii polsko-brazylijskiej. Równie ciekawie pisze także o tych dotąd nieznanych, których dokonania są jednak warte odnotowania. Jednym z pierwszych Polaków, który dotarł do Brazylii, był Krzysztof Arciszewski (1592-1656), (por. s. 197-199). Tysiące innych naszych rodaków znalazło się na ziemi brazylijskiej później, wnosząc w nową społeczność takie wartości jak miłość do pracy, przywiązanie do Kościoła itp. Wszyscy polscy emigranci przybywali do Brazylii przede wszystkim w poszukiwaniu wolności i chleba. W przeważającej mierze była to emigracja chłopska.

Czy są to biogramy wszystkich Polaków, którzy zaznaczyli się w rozwoju Brazylii? Na pewno nie. Zresztą sam autor to przyznaje (por. s. 15). Nie mniej *Słownik* to dzieło szczególne; początek został już zrobiony, a to już znaczy wiele.

Ks. Z. Malczewski skrupulatnie kreśli sylwetki omawianych osób. Wykorzystał liczne źródła drukowane, sięgnął też po dostępne archiwalia. Książka została wydana starannie. Należałoby tylko życzyć, by zapowiedziana (por. s. 15) poszerzona wersja portugalskojęzyczna mogła ukazać się jak najszybciej. Praca przedstawia bowiem barwnie bogate losy polskie w Brazylii. Odbijają się w niej jak w soczewce losy Polski, zwłaszcza okres zaborów, czas międzywojenny i cała gehenna wywołana II wojną światową.

Szczególnie w krajach obu Ameryk, gdzie prawie wszystkie społeczeństwa są w dużej mierze narodami emigrantów, sprawą ogromnie ważną jest posiadanie własnego oblicza kulturowego. Nie można przecież być człowiekiem bez własnego oblicza, który nie ma kulturowej historii i nic sobą nie wnosi do zbiorowej kultury kraju osiedlenia, a tylko biernie chłonie te wartości, które inne grupy ludności imigranckiej wniosły lub wnoszą do skarbcza wspólnej kultury. Inaczej bowiem szanuje

się ludzi wartościowych, twórczo wpływających na kulturę swojego środowiska, a inaczej korzystających jedynie z wartości kulturowych obcych narodów. *Słownik biograficzny Polonii brazylijskiej* ten polski wkład do kultury tego kraju właśnie w pełni ukazuje. Dlatego omawiane dzieło powinno znaleźć się nie tylko w każdej rodzinie polskiej żyjącej w Ameryce Południowej. Jest to bowiem żywy pomnik wkładu Polaków w rozwój tego kontynentu. Dobrze się stało, że *Słownik biograficzny Polonii brazylijskiej* został wydany na 500-lecie Brazylii obchodzone w kwietniu 2000 r. Recenzowane dzieło to jednocześnie powód do dumy dla tych, którzy dziś tam żyją i nadal wnoszą trwałe wartości w rozwój nie tylko Brazylii, ale też i innych krajów Południowej Ameryki. Dobrze się stało, że praca została wydana w Polsce. Rodzi to nadzieję, iż trafi również tutaj do właściwego czytelnika i ukaze ogromny wkład Polaków w kulturę świata.

Podjmując się przygotowania i wydania *Słownika biograficznego Polonii brazylijskiej* ks. prowincjał Zdzisław Malczewski kontynuuje myśli podjęte jeszcze w latach 70. XX w. w pierwszym tego typu monumentalnym dziele powstałym w środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jakim jest *Wkład Polaków do kultury świata* (praca zbiorowa pod red. Mieczysława A. Krąpca, Piotra Tarasa, Jana Turrowskiego, Wyd. Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1976). Wieloletni rektor KUL, o. prof. M. A. Krąpiec OP, w *Przedmowie* do książki napisał: „Wspólne dzieło jest zainicjowaniem i zarazem zaproszeniem do wspólnej pracy, czy też prowokacją, do poprawienia, kontynuowania i uzupełniania tego wszystkiego, co tutaj zostało powiedziane i co zarazem nie zostało powiedziane. Głębokim pragnieniem naszego środowiska uniwersyteckiego jest to, by praca niniejsza stała się zaczątkiem szeregu dzieł, a nawet jakiejś stałej encyklopedii tematycznej, ukazującej rolę Polski i Polaków w tworzeniu wspólnej kultury ludzkiej rodziny” (s. 13).

Zdzisław Malczewski TChr, *Słownik biograficzny Polonii, brazylijskiej*, Centrum Studiów Latinoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2000, ss. 208.

ks. Edward Walewander, Lublin

II. KONFERENCJA „POLACY W KIJOWIE”

28-30 września 2001 r. w ukraińskiej stolicy została zorganizowana przez Stowarzyszenie Uczonych Polskich na Ukrainie (SUPU) i Związek Polaków Ukrainy (ZPU) konferencja naukowa „Polacy w Kijowie”. Jak zapowiedział na otwarciu obrad prezes SUPU prof. dr hab. Henryk Stroński, to spotkanie ma zapoczątkować ciąg sympozjów, wszechstronnie przedstawiających historię i dzień dzisiejszy

szy polskiej mniejszości narodowej zamieszkującej różne części państwa ukraińskiego. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że początek tak chwalebnej i potrzebnej inicjatywy zrobił dość dobre wrażenie, a to zapowiada, że badania polonijne na Ukrainie osiągną solidne wyniki. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że forum naukowe w Kijowie było jednym z najbardziej imponujących pod względem organizacyjnym i merytorycznym przedsięwzięć Polaków na Ukrainie. Świadczy o tym chociażby powaga miejsca, gdzie rozpoczęły się obrady – sala Główna Rady Miejskiej Kijowa. W tym dniu była ona ozdobiona flagą i godłem polskim wraz z tradycyjnymi flagami Ukrainy i Kijowa. Otwierając konferencję przewodniczący na I sesji prof. H. Stroński stwierdził, że „Polacy na Ukrainie już dojrżeli do tego, by mówić sami o sobie”. On także zaznaczył, że mniejszość polska od dawna obecna na ziemiach współczesnej Ukrainy walczy się przyczyniła do rozbudowy dobrobytu gospodarczego i rozwoju kulturalnego tego kraju. Należałoby więc obalić krzywdzące stereotypy o Polakach, jako polskich panach, wyzyskiwaczach ludu ukraińskiego. Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie, p. Marek Ziobkowski, witając uczestników konferencji powiedział, że obrady polskich i ukraińskich naukowców powinny służyć poznawaniu wspólnej przeszłości „nie skierowanej przeciwko nikomu”. Ambasador zaznaczył, iż „Polacy w Kijowie i na Ukrainie są nieodłączną częścią jej historii”. W imieniu gospodarzy – Rady Miejskiej Kijowa – zabrał głos zastępca jej przewodniczącego p. Anatol Tołstouch. Powiedział on, że jest to już trzecie forum naukowe o tematyce polskiej w stolicy niepodległej Ukrainy. Obecnie w Kijowie mieszka 10 tys. Polaków, działają różne polskie organizacje narodowe, naukę języka polskiego można pobierać w kijowskim gimnazjum nr 48 i liceum ekonomicznym. Ukraińska stolica utrzymuje kontakty partnerskie z Krakowem, a w październiku tutaj odbędą się dni Krakowa.

Wprowadzającym w tematykę był referat wiceprezesa Stowarzyszenia Uczonych Polaków na Ukrainie prof. Tatiany Rudnickiej z Instytutu Socjologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy: *Oblicze społeczno-demograficzne Polaków w Kijowie i na Ukrainie w świetle spisów ludności*. Według ostatniego spisu przeprowadzonego w Związku Sowieckim w 1989 r. na Ukrainie mieszkało 219,2 tys. Polaków. Jest to o 40% mniej niż wykazały dane konskrypcji z 1959 r. Wynarodowienie ukraińskich Polaków w znacznej mierze jest wynikiem wpisywania fałszywych danych w przypadku narodowości polskiej ludności Podola i Żytomierszczyzny. Ale nawet w tych niekorzystnych okolicznościach polska mniejszość narodowa jest jedną z najliczniejszych we współczesnej Ukrainie. Polacy zajmują 7 miejsce wśród innych narodowości zamieszkujących Ukrainę. Największe skupisko Polaków jest w obwodzie Żytomierskim, gdzie mieszka 69 tys., czyli 32% całego polskiego ogółu kraju. 37 tys. (17%) Polaków zamieszkuje obwód Chmielnicki. Stosunkowo skromnie na tym tle prezentuje się obwód Lwowski, gdzie mieszka 27 tys. osób

narodowości polskiej (12%). Mało jest na Ukrainie miejscowości, gdzie by się zachowała jednolita ludność polska. O postępie asymilacji Polaków na Ukrainie dobitnie świadczy zaniknięcie znajomości wśród nich języka ojczystego. Jeżeli spis ludności 1959 r. wykazał, że 19% Polaków na Ukrainie mówi po polsku, to w 1989 r. ten odsetek zmalał do 12. Jednocześnie wzrosła liczba Polaków używających w mowie potocznej języka rosyjskiego z 12 do 20%. Generalna część polskiej mniejszości na Ukrainie to pracownicy fizyczni (73%). Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest swoista bariera językowa, przeszkadzająca Polakom obejmować stanowiska pracowników umysłowych. Językiem bowiem dominującym w urządach państwowych republiki był za czasów ZSRR język rosyjski, swobodnie zaś nim władało tylko 37% Polaków.

Na podstawie spisów ludności 1959 i 1989 r. w stolicy Ukrainy dostrzegalny jest wzrost liczebności Polaków. Wynosi on 2 tys. osób, czyli 2%. Razem z tym znajomość języka ojczystego wśród kijowskiej Polonii jest niższa niż w całym kraju. Jako język towarzyszący uznał polszczyznę 9% ludności polskiej, natomiast język rosyjski – 49%, a ukraiński – 41%.

Dr Tajisia Zarecka z Instytutu Historii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy poruszyła bardzo interesujący temat: *Wybitni Polacy-kijowianie w walce o niepodległość Ukrainy w latach 1917-1920*. Z referatu uczoney ukraińskiej wynikało, że wśród Polaków Kijowa postawa wobec kwestii samostanowienia się Ukrainy była bardziej stanowcza i radykalnie niepodległościowa, wówczas gdy w środowisku stronnictw ukraińskich jeszcze przez dłuższy czas żyły ciągoty do różnego rodzaju sojuszków i federacji z Rosją. Nie dziw więc, że polska organizacja na Ukrainie, „Zjazd Polaków na Rusi”, jednogłośnie wypowiedziała się za niepodległością kraju. W pierwszym ukraińskim parlamencie, Centralnej Radzie, partia Polaków Polska Centrala Demokratyczna miała 20 głosów. Dochodziło czasem do wręcz kuriozalnych sytuacji, gdy np. Polak Joachim Wołoszynowski, redaktor „Dziennika Kijowskiego”, uczył ministrów ukraińskich języka ukraińskiego. Armie marsz. Piłsudskiego i atamana Symona Petlury wspólnie stoczyły zwycięską walkę z bolszewickim najeźdźcą, oswobadzając ukraińską stolicę. 9 maja 1920 r. mieszkańcy Kijowa entuzjastycznie witali defiladę polskich i ukraińskich wojsk. Dotąd na centralnej nekropolii Kijowa – cmentarzu Bajkowskim – pozostały kwatery 150 legionistów polskich, którzy oddali życie za niepodległość Ukrainy. W życiu politycznym Polski Odrodzonej widoczne miejsce zajęli kijowianie Henryk Józewski – minister spraw wewnętrznych i Stanisław Stępkowski – minister rolnictwa.

O dniu dzisiejszym polskiej gromady Kijowa mówiła dr Lidia Kościuk-Kuligawczyk – sekretarz naukowy Stowarzyszenia Uczonych Polaków na Ukrainie – w referacie, *Życie społeczno-kulturalne Polaków w Kijowie w latach 90. XX wieku*. Początkiem odrodzenia polskiego na Ukrainie było powołanie w stolicy republiki

5 lipca 1988 r. Polskiej Sekcji Kulturalno-Oświatowej, liczącej wówczas 30 osób. Po pewnym czasie Sekcja została przekształcona na Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe. Inicjatywy Polaków Kijowa znalazły poparcie ze strony ambasady i Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej na Ukrainie. 12 maja 1990 r. rozpoczął obrady I Kongres Polaków na Ukrainie. Na nim został przyjęty program odrodzenia narodowego polskiej mniejszości. W 1991 r. na II Kongresie Polaków w Kijowie utworzono Związek Polaków Ukrainy, który 16 stycznia 1992 r. otrzymał rejestrację w Ministerstwie Sprawiedliwości Ukrainy. W tym samym roku powstała Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie (FOPnU). W 1994 r. powołana została Rada Koordynacyjna w celu zjednoczenia obydwóch organizacji polskich, czego niestety, dotąd nie osiągnięto. Dlatego więc do rzeczywistości dnia dzisiejszego w życiu polskim na Ukrainie należy obecność dwóch polskich organizacji o zasięgu wszechpaństwowym, działalność których nie zawsze jest zgodna.

W 1999 r. odbył się IV Kongres Polaków Ukrainy. Prezesem ZPU ponownie został Stanisław K o s t e c k i. Organizacja obecnie liczy 54 placówki w różnych obwodach kraju, do których należy 10 tys. członków.

Do najstarszych polskich obiektów stolicy Ukrainy należy Biblioteka Polska im. A. Mickiewicza. W 1988 r. powstała ona jako sekcja polska przy jednej z bibliotek Kijowa. Księgozbiór polski wciąż się powiększał, tak że z czasem przekształciła się ona w polską bibliotekę, której w 1993 r. nadano imię wieszczka. Obecnie zasoby biblioteki liczą 5360 egz. Wśród innych polskich placówek w Kijowie ważne miejsce zajmują różnego profilu chóry i zespoły. Tak w 1990 r. powstał zespół „Pierwiosnek”, który za dziesięć lat zdążył uzyskać należyte uznanie wśród publiczności Polski i Ukrainy. Zespół występował przed Ojcem Świętym w czasie jego tegorocznej pielgrzymki na Ukrainę. W tymże 1990 r. założono jeszcze jeden dość znany kijowski zespół o repertuarze polsko-ukraińskim „Jaskółki-Łastiwki”. W 1995 r. na bazie kijowskiej szkoły muzycznej nr 5 został utworzony zespół młodzieży polskiego pochodzenia „Kantyczki”. Do jego repertuaru wchodziły kameralne utwory religijne i świeckie z XIII-XVIII w. Stosunkowo młody jest chór im St. Moniuszki, który powstał w 1998 r.

Prasą polską w Kijowie reprezentują dwa tytuły. Po 75 latach w 1993 r. zostało wznowione pismo „Dziennik Kijowski”, które teraz ukazuje się jako polskojęzyczny dodatek do organu parlamentu ukraińskiego „Głos Ukrainy”. Od 1994 r. w wydawnictwie oo. dominikanów w Kijowie „Kajros” ukazuje się pismo mniejszości polskiej na Ukrainie „Krynica”. Osobnym tematem, na wyświetlenie którego mówczyńi zabrakło czasu jest działalność istniejącego od 1996 r. (rejestracja 2001 r.) Stowarzyszenia Uczonych Polskich na Ukrainie. Pośród problemów, z którymi borykają się organizacje polskie w Kijowie, znalazły się: brak pomieszczeń i normalnych warunków pracy; brak polskiej organizacji młodzieżowej;

brak współpracy między ZPU a FOPnU; problem z odzyskaniem parafii katolickiej Św. Mikołaja itd.

Oprócz zagadnień o tematyce ogólnej, w ramach konferencji naukowej „Polacy w Kijowie” przedstawiono wiele tematów omawiających wybitne zjawiska i osobowości z życia „polskiego Kijowa”. Do tych ostatnich bez wątpienia należy światowej sławy architekt Władysław Horodecki. Jego sylwetkę przedstawił członek Związku Architektów Ukrainy Dymitr Małakow. Wśród dzieł tego wybitnego Polaka znalazły się najpiękniejszy budynek Kijowa początku XX w.: Artystyczne Muzeum Narodowe Ukrainy, kościół Św. Mikołaja, kenessa karaïmska, własny dom mieszkalny artysty przy ul. Bankowskiej 10. Jak zaznaczył prelegent w ciągu 100 lat po Horodeckim nic piękniejszego w architekturze miasta nie powstało.

Mgr Alła Witwicka-Dudek z Uniwersytetu Wrocławskiego przedstawiła *Przegląd polskich tytułów prasowych w Kijowie na początku XX wieku*. Jak się okazuje imponująca polska wspólnota Kijowa, która na początku XX w. liczyła 35 tys. ludzi (14% wszystkich ludności miasta) a w czasie I wojny światowej osiągnęła nawet 100 tys., miała dość pokaźny wykaz tytułów prasy. Szczególnie działalność wydawnicza kijowskich Polaków nasiliła się po tzw. ukazie tolerancyjnym 1905 r. Oprócz wspomnianego wyżej „Dziennika Kijowskiego” wychodziły gazety „Głos Kijowski”, „Świt”, „Kresy”, „Lud Boży” itd. Ogólna liczba polskich wydawnictw periodycznych wynosiła 32 tytuły prasowe i 9 wydawnictw nielegalnych.

Referat prof. dr. hab. Henryka Strońskiego omawiał *Życie religijne Polaków w Kijowie w pierwszej połowie XX w.* 1 stycznia 1914 r. ludność Kijów wynosiła 620 tys. mieszkańców. Z tego katolików było 49,2 tys. (dla porównania prawosławnych – 473 tys.). Na całej Ukrainie Prawobrzeżnej przetrwało wówczas 247 parafii katolickich, które obsługiwali 331 księży. Wiadomo, że w samym Kijowie istniały dwie świątynie katolickie: Św. Aleksandra, gromadząca w czasie uroczystości 2000 wiernych i Św. Mikołaja – obliczona na 1200 wiernych. Natomiast mało znany jest fakt, że oprócz tego funkcjonowało jeszcze 15 kaplic katolickich, przy czym niektóre z nich mogły zmieścić ok. 100 wiernych. O tym, że liczba oficjalna katolików w Kijowie była znacznie zaniżona, świadczą liczne konwersje z prawosławia na katolicyzm po ukazie tolerancyjnym 1905 r. W 1908 r. np. chęć powrotu do wiary katolickiej wyraziło 439 ludzi. Kijowską prasę katolicką reprezentowały gazetki „Lud Boży” i „Głos Katolicki”. Po wprowadzeniu reżimu komunistycznego dla Kościoła katolickiego w państwie sowieckim nastąpiły okropne czasy. Proces proboszcza kijowskiej parafii Św. Aleksandra, ks. Teofila Skalskiego stał się wymownym symbolem losów katolików pod rządami bolszewików. W latach 30. na Ukrainie Radzieckiej zostały zamknięte wszystkie kościoły katolickie.

Pośród innych tematów przedstawionych na konferencji były między innymi: *Uniwersytet kijowski a nauka polska*, dr. Adolfa Kondrackiego (notabene Pola-

ka, radnego Rady Miejskiej Kijowa); *Polskie literaturoznawstwo na Ukrainie po drugiej wojnie światowej*, prof. Julii Bułachowskiej; *Rok 1494 w dziejach Kijowszczyzny*, prof. Jana Tęgowskiego; *Kościół katolicki i jego dobra w Kijowie w XVI – połowie XVII wieku*, dr Ołeny Popielnickiej; *Wybitni Polacy – absolwenci Politechniki Kijowskiej*, prof. Zofii Stawskiej; zagadnienia teatru polskiego w Kijowie przedstawili prof. Rostysław Pylipczuk i dr Piotr Horbatowski.

Z tymi i wieloma innymi tematami omówionymi na konferencji, można będzie bliżej się zapoznać z przygotowywanej przez jej organizatorów publikacji książkowej.

Włodzimierz Osadczy

III. POLONIJNA NAGRODA NAUKOWA IM. SKOWYRÓW ZA ROK 2001

Laureatami I Nagrody Naukowej im. Ireny i Franciszka Skowyrów za rok 2001 są *ex equo*: profesorowie: Janusz Homplewicz za książkę *Etyka pedagogiczna* (Rzeszów 1996) oraz Andrzej Chodubski: *Nauka, kultura i sztuka w Wolnym Mieście Gdańsku* (Toruń 2000). Laureatami II Nagrody są *ex equo* księża: Henryk Krukowski: *Horodło chrześcijańskie* (Lublin 2000), Władysław Szulist: *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej do 1772* (Pelplin 2000), Waldemar W. Żurek: *Jeńcy na wolności. Salezianie na terenach byłego ZSRR po II wojnie światowej* (Kraków 1998). Laureatką nagrody specjalnej jest p. prof. Grażyna Karolewicz za całokształt pracy naukowej nt. dziejów KUL-u, ze szczególnym podkreśleniem książki *Ksiądz Idzi Benedykt Radziszewski 1871-1922* (Lublin 1998). Przewodniczący Jury Nagrody, ks. Edward Walewander, wygłosił w czasie uroczystości wręczenia dyplomów w dniu 22 maja 2001 r. w sali reprezentacyjnej Trybunału Koronnego następującą laudację na cześć nagrodzonych.

* * *

Pan prof. Janusz Homplewicz, który zaszczyca nas dziś gotowością przyjęcia tej skromnej nagrody z serca i przekonania mu oferowanej, jest profesorem generacji, której spuściznę winniśmy zachować w twórczej pamięci. Wywodzi się z dobrego źródła Almae matris Jagielloniensis. Miał też mistrzów, m.in. profesorów Szczęsnego Wachholza i Michała Podkaniowskiego, którzy swą profesurę traktowali nie tylko jako wyżynę autorytetu niedostępnego – równie co apodyktycznego – ale jako misję, posłannictwo, które nie może się kończyć wraz z upływem stanowisk profesorskich i uprawnień. Zasiew często nie dojrzewa na oczach

siewcy, lecz później wydaje plon. *Ars longa – vitae brevis*. I właśnie ta *ars* – sztuka uprawiania poletka wiedzy, niezależnie od jego rozległości, liczy się tu. Nie mogę i nie chcę przywłaszczać sobie tutaj prawa do ocen osiągnięć Pana Profesora, one zresztą tego nie wymagają. Są aż nadto wyraziste, bowiem koncentrują się na dziedzinie porównywalnej do pulpitu sterowniczego. Tylko przy tym pulpicie nie odlicza się minut startu i lądowania jakiejś maszyny, niechby najbardziej precyzyjnej, genialnej. Tutaj oblicza się drogi ludzkich istnień. A cóż może być bardziej genialnego nad człowieka, nie mającego pośród stworzeń i tworów ludzkich niczego, co byłoby mu równe?

Pan Profesor uprawia poletko trudne, kamieniste, którego plonów wyrzekać się nie wolno. Jest to bowiem zasiew, z którego wyjść ma ziarno nie pośledniego gatunku, ale właśnie siewne, najlepsze, które ma zgotować nowe plony i ustrzec je przed degeneracją, skarlłowaceniem. Iluż pedagogów szło i idzie nadal śladami wytyczonymi przez Pana Profesora? Tego nikt nie policzy, bo trzeba by zajrzeć nie tylko do klas szkolnych, ale także od serc; a trudno dobrać do nich klucz. Ale jest ślad pozostawiony dla wszystkich. Pośród licznych Pańskich prac naukowych wybraliśmy jedną książkę, ale za to o niezwyklej wadze. Jest to II wydanie dzieła *Etyka pedagogiczna* (I wyd. 1996). Znamienne jest motto – dedykacja w niej umieszczona: „Wszystkim, którzy wychowaniu ludzi gotowi są oddać najlepszy czas życia swego”. Te słowa stanowią zarazem dewizę życiową naszego laureata.

Etyka w procesie pedagogicznym to jeden z obszarów badawczych Profesora. Pierwotnie zajął się on prawem i zarządzaniem szkolnym i poświęcił tej problematyce gruntowne publikacje. Bez wątpienia jednak zagadnienie norm etycznych w wychowaniu staje na pierwszym miejscu przed innymi, zarówno merytorycznymi, jak metodologicznymi problemami pedagogicznymi. Prof. Homplewicz dostrzega to, co uchodzi uwadze w powierzchownym ujęciu sensu i celu wychowania, rodem z kuźni ideologicznej liberalizmu. Modne jest przecieź relatywizowanie wszystkich wartości, na czele z podstawowymi regułami etycznymi i zastępowanie ich równie nieograniczoną, co niezdefiniowaną wolnością. Owoce takiej pedagogii są aż nadto widoczne w postaci coraz większej liczby ludzi bez oblicza, żyjących z dnia na dzień, bowiem to nie oni kształtują bieg życia, ale ten spycha ich w swoje koleiny. Ta beznadziejność stawiania wszystkiego pod znakiem zapytania odpowiada zapotrzebowaniu kierunków nabierających coraz bardziej cech totalitaryzmu, w którego optyce leżą nie tylko systemy rządu – cechy totalitaryzmu minionej epoki – ale i człowiek uzależniony i wyzbyty jakiegokolwiek możności rewindykacji przysługujących mu praw osobowych.

Pedagogika współczesna bardzo często ułatwia takie kształtowanie osobowości ludzkiej, w szkole, w szczególności w rodzinie. Przyczyna leży w bierności procesu pedagogicznego z obawy, by nie narazić się na zarzut narzucania czegokolwiek wy-

chowankowi. Przed tą niebezpieczną kapitulacją ostrzega nagrodzona książka prof. Homplewicza i już to samo mówi o jej ogromnej wartości. Ma ona jednak wiele innych walorów, a na ich czoło wysuwa się jasność wykładu i argumentacji, co sprawia, iż musi ona odegrać tak dziś oczekiwaną rolę w kształtowaniu etosu nauczyciela, bardzo przecież zagubionego, jeśli nie zniekształconego. Wywody Profesora ukazują obiektywne racje, dla których relatywizm moralny nie powinien przekraczać progów szkolnych. Wczytanie się w tę książkę daje nam jeszcze jedno ważne wskazanie: należy pozostawić wychowanie poza zasięgiem opcji ideologicznych, które nie mają do zaproponowania stałych norm etycznych, a zastępują je etyką sytuacyjną, użyteczną do celów partykularnych i przejściowych. Człowiek bowiem w każdym systemie musi pozostać sobą, tzn. osobą ludzką zdolną do wyboru, a tym samym do odpowiedzialności.

Wyznajemy te same zasady co prof. Janusz Homplewicz i dlatego jest nam tak miło gościć go tutaj jako laureata i zarazem wskazać na jego dzieło, jako na ważny filar wychowania w tak bardzo zawirowanych i niepewnych czasach.

* * *

Drugim laureatem I nagrody jest *ex equo* prof. Andrzej Chodubski. Osoba Pana Profesora nie wymaga właściwie żadnej rekomendacji, bowiem – również w tym przypadku – szeroko znane są osiągnięcia naukowe i podejmowana przez niego społecznie ważna tematyka plasuje go wśród uczonych o dużym rozgłosie. Nie mniej chwila jaką przeżywamy wymaga nawiązania do niektórych przynajmniej wątków poruszanej przez niego tematyki.

Na czoło wysuwa się sprawa Polaków za granicą. Niekiedy jest to tradycyjna Polonia, w innym przypadku mniej zorganizowane grupy lub po prostu wybitne jednostki żyjące za granicą i legitymujące się polskim pochodzeniem. Prof. Chodubski wywodzący się z Uniwersytetu Gdańskiego i jemu wierny, pracujący w Katedrze Nauki o Cywilizacji, o zainteresowaniach na pograniczu socjologii, politologii i historii, członek Komitetu Nauk Politycznych PAN, jest jednak z zamiłowania i owoców swej pracy historykiem, o czym świadczy około 500 publikacji. Wiele z nich, chyba większość, traktuje o Polakach żyjących poza granicami kraju. Zdumiewa zasięg geograficzny badań i publikacji Profesora. Jest tam Azja, Ameryka, Europa od Finlandii do Sycylii. Bardzo liczne są prace dotyczące Polaków w Rosji przedrewolucyjnej, radzieckiej i obecnej. Szczególnie wiele zainteresowania poświęcił nasz laureat Kaukazowi i żyjącym tam społecznościom polskim. Ten objętościowo tak wielki zasięg badawczy wymagał pokonania wielu trudności, obcych uczonym o bardziej jednorodnej tematyce, bowiem wymagał studium źródeł w wielu przecież językach, niekiedy egzotycznych. Na to wszystko zwracamy tu uwagę, akcentując wszechstronność laureata.

Ma on wszakże osobne niejako pole działania, gdzie bardziej niż gdzie indziej tkwi sercem. Jest to Gdańsk i jego dzieje, dawniejsze i współczesne. Do nagrody wzięto pod uwagę pracę *Nauka, kultura i sztuka w Wolnym Mieście Gdańsku* (2000). Ale jest to jedna z kilkudziesięciu pozycji poświęconych Gdańskowi. Problematyka nie jest łatwa, zwłaszcza teraz, gdy ożywiła się aktywność gdańszczan mieszkających w RFN, z powodzeniem starających się za pomocą różnych publikacji, imprez, a także swej obecności w życiu Gdańska przywoływać niemieckie akcenty tego miasta, niewątpliwe przecież, ale chyba niesłusznie usuwające w cień polską w nim obecność. Polacy w dziejach miasta postrzegani są przez nich jako grupa niemalże skansenowa, przy czym dochodzi jeszcze pojmowanie przez Niemców Kaszubszczyzny jako zjawiska kulturowo, a jeszcze bardziej w sensie świadomości państwowej, bliskiego Prusom, względnie później Rzeszy Niemieckiej. W historiografii mało jest szerszych informacji nt. życia grupy polskich gdańszczan, pośrednio i chyba mimo woli godząc się z tezą o jej szczątkowości i tendencjach przejściowych na niemieckie pozycje cywilizacyjne, rosnące w miarę uzyskiwania niemieckiego wykształcenia. Prostowanie takich i podobnych schematów jest niezwykle doniosłe, jeśli dzieje Gdańska mają być w pełni obiektywne. Nigdy przecież nie ukuje się tezy o przewadze polskiej w Gdańsku, ale jednocześnie nie wolno zapominać o wkładzie Polaków w tamtejsze życie społeczne i kulturę, nawet gdyby był to folklor czy proste odbicie procesów zachodzących na terenach rdzennie polskich, stanowiących zaplecze Gdańska. Wizja tego miasta bez zaplecza jest już sama w sobie znacznym zafałszowaniem jego dziejów.

Umyślnie przypominamy pewne trendy w historiografii Gdańska, obecne nie od dzisiaj, coraz bardziej jednak korygowane badaniami polskimi, w czym laureat dzisiejszej nagrody ma swój znaczący udział. Obok badań nad grupami polonijnymi i ten kierunek dociekań ma swój wymiar społeczny, co – jak się zdaje – należy w ogóle odnieść do twórczości prof. Andrzeja Chodubskiego. Może wynika to z jego interdyscyplinarności. Prawdopodobniejsze jest jednak inne wytłumaczenie: jego zaangażowanie w każdy temat, jaki podejmuje. To rzadki dzisiaj przypadek wśród coraz bardziej skomercjonalizowanej nauki, dlatego może tak bardzo należy cenić taką postawę. Dlatego dajemy temu właśnie dzisiaj wyraz, i cieszę się, że w ten sposób mogę publicznie okazać uznanie dla etosu badawczego, który także naszemu środowisku – jak śmiem mniemać – przyświeca. Ktoś może powiedzieć, że przecież tematyka polonijna, zwłaszcza zaś wschodnia, tak obficie obecna także w twórczości Pana Profesora ma dziś wielu adeptów, niekiedy o wysokich kwalifikacjach we właściwej motywacji badawczej. To prawda, ale rzadko zdarza się, by ktoś tak szeroko zarzucił sieć i tak obfity miał połów na głębiach dziejów tak bardzo jeszcze mrocznych i nie zba-

danych, jak to jest w przypadku Pana Profesora. To zakrawa na panegiryk, ale nim nie jest, bo w panegiryku jest zawsze cząstka nieprawdy, a ja – jak mi się wydaje – raczej wiele niedopowiedziałem, z czego w tym miejscu pragnę się usprawiedliwić.

* * *

Pierwszym, który otwiera laureatów II nagrody *ex equo* jest ks. mgr Henryk Krukowski. Regionalistyka, to dziś już albo domena zawodowców, albo obszar zaniedbany. Wprawdzie po 1990 r. odradzają się pisma regionalne; łatwość publikowania skłania też niektórych amatorów do chwytania za pióro, ale nie jest to zjawisko masowe. Nie każde miasteczko czy ciekawszy region ma swojego piewę.

Ks. Krukowski duszpasterzuje w miejscowości historycznej, w Horodlu, znanym z pierwszej unii Polski z Litwą. Fakt ten zapewne zaważył na jego pisarstwie. Horodłu bowiem poświęcił jedną z dwóch swoich publikacji książkowych. Jednakże zainteresowanie swe skierował także na mało znane Siedliszcze, co wskazuje na głębsze uzasadnienie jego ambicji pisarskich i historycznych dociekań. Są to bowiem dzieje parafii. Nic dziwnego, że dla duszpasterza temat atrakcyjny, ale, powiedzmy szczerze, wcale nie łatwy. Parafia to Kościół powszechny w miniaturze. Jest w niej wszystko, co stanowi istotę Kościoła, przede wszystkim misja zbawcza, bez której parafia – podobnie zresztą jak cały Kościół – nie mają racji bytu. Parafia, to nie tylko stan posiadania czy nawet ramy organizacyjne, tak bardzo zresztą istotne. Ważne jest, jak daleko sięgają jej granice, jak się kształtowały w przeszłości; ważne są dzieje świątyni, a nawet społeczne i polityczne podłoże, na jakim parafia rozwija się, ale nie ma prawdziwych dziejów parafii bez ukazania jej oblicza religijnego. Ono skupia się nie tylko na wysiłku duszpasterza, ale jak w lustrze odbija się w obrazie wiernych. Biorąc to wszystko pod uwagę, pozornie łatwy, jak się często mniema, jest temat dziejów parafii. Nic dziwnego, że amatorzy oddani sprawie bez reszty, nie wahający się przed żmudnym wydobywaniem źródeł z zakamarków przeszłości, dochodzą tu do znaczących rezultatów.

Ks. mgr Henryk Krukowski należy do takich hobbystów. Jest szperaczem i zarazem obserwatorem życia bieżącego na niwie parafialnej. Świadczą o tym także jego publikacje na łamach „Niedzieli” – mutacji diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Interesuje się Wschodem, zwłaszcza jego życiem kościelnym. Sięga chętnie daleko wstecz, choć właśnie te zagadnienia wymagają większej erudycji, szukania po książkach. Może właśnie te coraz wyższe poprzeczki animują chęć działania, bo dopiero pokonanie przeszkody daje poznać smak własnego osiągnięcia.

Ważne jest zatem, by publicznie uznać wartość takiego zaangażowania i właśnie czynimy to dzisiaj, wręczając ks. mgr. Krukowskiemu nagrodę im. Skowyrów.

* * *

Następny nasz laureat, ks. mgr Władysław Szulist, jest kapłanem wywodzącym się z diecezji chełmińskiej, obecnie należy do archidiecezji gdańskiej. Również on jest typowym przykładem duchownych parających się piórem, co na Pomorzu nie należało do rzadkości. Dawna tradycja pisarstwa, wychodzącego z kręgów duchownych i nauczycielskich, która przysporzyła polskiej kulturze i nauce – zwłaszcza na tamtym zagrożonym hegemonią niemiecką terenie – wiele cennych skarbów wiedzy i literatury, trwa jeszcze dziś, choć może nie tak żywo jak kiedyś. Ks. Szulist zaczął swą twórczość jeszcze jako alumn. Obchodziły go książki, do których miał jednak stosunek bardzo osobisty. Nie były nabożnie przezeń podziwiane, jako niedościgłe twory ludzkiego rozumu; raczej zachęcały go do prób tworzenia czegoś podobnego do tego, co się przeczytało. A może nawet do podważenia tego czy owego sądu zawartego na zadrukowanych, zatem dla przeciętnego śmiertelnika nietykalnych, stronicach. Ks. Szulist przejawiał właśnie taki krytycyzm. Nie bał się zakwestionować autorytetów. Nieważne, czy zawsze miał rację; ważne, że starał się jej dowieść przez materiał źródłowy, który go ani peszył, ani przerażał swą zimną nieczytelnością. Pracuje jak budowniczy obracający w dłoni bezkształtny gład po to, by przeobrazić go w piękno dokonanego dzieła.

Każdy, kto zajmuje się historią od strony jej warsztatu wie dobrze, jak źródło bardzo onieśmiela, choć zarazem fascynuje. Jest bowiem pozostałością epoki, do której pragnie się zajrzeć. Tyle samo udręki sprawia wyprowadzenie z tegoż źródła zrozumiałego, a przede wszystkim prawdziwego wniosku. Wszystko to jest chlebem powszednim historyka zawodowego. Ks. Władysław Szulist jednak nim nie był; on stał się nim dopiero po żmudnej pracy samouka. Dziś wiemy już w jak dobrym gatunku.

Laureat chciał się sprawdzić przez magisterium i dokonał tego w doskonałym stylu. Ale to magisterium właściwie nie było mu potrzebne. Tak jak niepotrzebny jest mu doktorat, na który zasługuje bardziej niż ktokolwiek. Legitymacją ks. Szulista jest ok. 300 publikacji, w tym kilka książek. Wzięliśmy tu pod uwagę jedną z nich *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej do roku 1772* (Pelplin 2000). Jest to tom 1, zatem będą następne. I dobrze, bo książka, pomijając już jej staranne wydanie, ubogacone licznymi ilustracjami, stanowi bardzo dojrzały owoc wieloletniego trudu.

Studium laureata ma wyraźnie dwie sekwencje. Pierwsza, zwięzła, dobrze osadzona w historiografii badanego przedmiotu synteza rysująca tło zagadnienia. W tym przypadku autor skupia się na pradziejach Pomorza, ujętych głównie w kategoriach zjawisk religijnych. Następnie rozwija właściwy wątek, omawiając kolejno organizację struktur centralnych i terenowych Kościoła chełmińskiego. I to jest drugi walor. Tutaj dochodzą do głosu źródła, spośród których ks. Szulist czuje się

najlepiej, bowiem ma wyraźną predylekcję do operowania konkretami. Ich skondensowanie w nagrodzonej książce jest wprost przytłaczające, ale właśnie dzięki temu trudną czytelność nagradza bogactwo informacji. Nie tu miejsce na analizowanie treści dzieła. Zajmą się tym lub zajęli się już recenzenci. Chcielibyśmy jednak podnieść pewną rzucającą się w oczy cechę. Jest to ogromna fachowość, nie nabyta może pod skrzydłami jakiegoś mistrza, ale przy własnym warsztacie pracy, w mozole wielu doświadczeń.

Nie od rzeczy będzie poświęcić kilka słów rozwojowi ks. Szulista. Każdy, kto śledzi jego twórczość, musi przecież dostrzec doskonalenie się rangi powstających prac, dojrzewanie metody i decyzji sądów. Cena dorobku laureata dobrze jest znana w kołach fachowych, mniej może w innych środowiskach, gdzie bardziej niż owoc pracy do głosu dochodzi ranga stanowiska. Ks. Szulist pracuje w zaciszu swojego pokoju, niewidoczny, a jednak dostrzeżony, bowiem znajduje tu pełne zastosowanie ewangeliczne zdanie: „...po owocach ich poznacie”. Owoce trudu naszego Szanownego Gościa zwrócił na siebie uwagę także gremium decydującego o Nagrodzie im. Franciszka i Ireny Skowyrów. Jesteśmy szczęśliwi, że właśnie my mogliśmy tu dać wyraz uznania za trud i godną naśladowania wierność nauce.

* * *

Trzeci laureat II nagrody, ks. dr Waldemar Żurek, jest salezjaninem, absolwentem KUL, doktorem historii Kościoła, zatem badaczem w pełni przygotowanym do podejmowania tematów naukowo ważnych. Zajmował się głównie szkolnictwem salezjańskim, mając w tej dziedzinie znaczące publikacje. Toteż pewnym zaskoczeniem była jego książka: *Jeńcy na wolności. Salezjanie na terenach byłego ZSRR po II wojnie światowej* (Lublin 1998). Autor zebrał wiele źródeł; można by powiedzieć nietypowych, bowiem są to materiały z 19 archiwów, przeważnie parafialnych i w większości z terenów dzisiejszej Litwy. Nadto wykorzystał wiele zeznań i relacji, które w czasie swoich podróży po wschodnich Kresach – dawniej polskich – zebrał. Podobnie jego dziełem jest spora i ciekawa ikonografia.

Na temat duchowieństwa polskiego i katolickiego działającego na terenie byłego ZSRR pisze się coraz więcej, nie jest to zatem *terra ignota*. Ale niedosyt informacji panuje jeszcze nadal i istnieć będzie chyba jeszcze dłużej, bowiem dochodzą coraz to nowe źródła, a i zainteresowanie tematem rośnie. Czy wszystkie te prace przynoszą podobny plon, to inna sprawa. Wracając do omawianej tu, trzeba podkreślić jej wąski zasięg osobowy, chodzi bowiem o duchownych jednego tylko zgromadzenia zakonnego. Jednak ważna jest tu nie tyle rozległość informacji, ile raczej jej głębia. Ks. Żurek postarał się swe opracowania jak najmocniej uplastyczyć. Tekst przeplatają dokumenty, zwłaszcza korespondencja oddająca troski i sta-

rania dnia powszedniego księży działających w najrozmaitszych warunkach, zawsze jednak albo nielegalnie, albo na granicy legalności. Przy okazji autor ukazuje środowisko, w którym tym kapłanom przyszło duszpasterzować. W sumie jest to zatem obraz, w którym nie brak ścisłych danych biograficznych, a obok nich ciekawych obrazów z pogranicza swoistej fabuły, przybliżających codzienność kapłana, duszpasterza kraju, w którym religia spisana została na straty.

Zasługą ks. Żurka jest oddanie przeciętnemu czytelnikowi książki w pełni dlań zrozumiałej. Nie ma w niej zapewne analizy polityki wyznaniowej ZSRR, choć miejscami występuje ona w postaci poczynań władz sowieckich. Jest natomiast odmitologizowany obraz życia religijnego, a nie, jak się niekiedy sądzi, katakumbowego i w takiż sposób doskonałego, ani lękliwie ukrywanego. Na przykładach księży działających w różnych warunkach i środowiskach widać, jak zróżnicowane były też okoliczności pracy duszpasterskiej.

Nagroda dla ks. dr. Waldemara Żurka jest wyrazem naszej promocji dla wysiłków zmierzających do nadrobienia straconego dla historiografii ziem wschodnich czasu; jest to też zachęta, by na tym polu nie łamać pióra; nie ustawać, ale sięgać po nowe tematy i problemy.

* * *

Laureatką tegorocznej nagrody specjalnej jest pani prof. Grażyna Karolewicz. Nagrodzona jest w naszym środowisku osobą znaną od dziesięcioleci. Wrosła w krajobraz Lublina i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ale jest to symbioza nie tylko fizyczna, lecz również duchowa. Katolicki Uniwersytet Lubelski stał się dla niej ojczyzną, której służy równie wiernie jak nauce. Od wielu lat przedmiotem jej badań są ludzie związani z KUL, osobistości, które kształtowały oblicze tej uczelni. Jeszcze przed laty mogło się wydawać, iż takie dzieło jest konieczne bardziej w znaczeniu kronikarskiego odnotowania, ratowania od niepamięci. Dziś jednak wiadomo, że przywoływanie tych ludzi, to obrona etosu środowiska Katolickiego Uniwersytetu. W badaniach p. Karolewicz chodzi bowiem nie tylko o pokazanie ludzi nauki w wąskim ujęciu ich specjalności i dokonań w jej ramach. Jej liczne i cenne publikacje naukowe odkrywają bowiem genezę inteligencji katolickiej, zwłaszcza okresu międzywojennego i powojennego. Związanie z KUL wskazywało wówczas automatycznie na światopogląd. Zdarzały się wprawdzie przypadki, iż przychodzili ludzie mu obcy, ale uczelnia mogła sobie na to pozwolić, bowiem w niczym nie zagrażało to jej charyzmatowi, a potwierdzało tylko pewność, że tolerancja nie musi oznaczać rezygnacji z własnej drogi i pytania o nią innych, z zewnątrz. Dzisiaj te wszystkie problemy przyszły do nas na tak bliską odległość, iż perspektywa spojrzenia na KUL, tworzona dziełami p. prof. Karole-

wicz, broni od dezorientacji i pokazuje czym wszechnica katolicka winna być w każdych okolicznościach.

Jako kryterium do nagrody wzięto mniejszą, choć niezwykle ważną monografię Pani Profesor zatytułowaną *Ksiądz Idzi Benedykt Radziszewski 1871-1922* (Lublin 1998). Postacią założyciela i pierwszego rektora KUL laureatka zajmuje się od wielu lat i z pełnym oddaniem. Chyba nikt inny nie zgromadził tyle źródeł na jego temat, co ona. Nie pominęła miejsc związanych z jego osobą, ani osób, które mogłyby coś dorzucić do jego życiorysu. Można śmiało powiedzieć, że ks. Radziszewski miał szczęście pozyskując sobie takiego biografę jak p. prof. Karolewicz. Nie ma w tym przesady, bowiem to jego postawa, zaangażowanie i kierunek, jaki nadał uniwersytetowi, zafascynowały autorkę jego biografii.

Praca o ks. Radziszewskim jest dobrym pretekstem, by właśnie teraz wyróżnić Panią Profesor, skądinąd jednak powodów tego wyróżnienia jest wiele. I to nie tylko z racji jej zainteresowania dziejami KUL. Jest ona przecież profesorem w Instytucie Pedagogiki Wydziału Nauk Społecznych KUL, gdzie zajmuje się historią wychowania i biografistyką pedagogiczną. Ma tu do odnotowania własne badania naukowe, a jeszcze bardziej ogromnie ofiarną pracę dydaktyczną, której nigdy nie oddziela od wartości wychowawczych w bezpośrednim ich zastosowaniu wobec studentów. Ten rys osobowości p. Karolewicz należy również do katalogu jej zalet, które tutaj – korzystając z okazji – staramy się jakoś wyakcentować.

Nagroda im. Ireny i Franciszka Skowyrów ma być w naszym rozumieniu wyrazem uznania dla wartości naukowych ofiarowanych przez Panią Profesor uczelni, Kościołowi i szeroko rozumianej nauce polskiej, a zarazem ma uprzytomnić nam jej zaangażowanie duchowe i wkład moralny, czym ubogaca nas wszystkich, zwłaszcza zaś tych, z którymi ma kontakt dydaktyczny i wychowawczy.

Na zakończenie niech mi będzie wolno jeszcze złożyć najlepsze życzenia wszystkim naszym tegorocznym laureatom: dalszej opieki Bożej, zdrowia, pomyślności i pomnażania dorobku naukowego.

ks. Edward Walewander, Lublin

IV. CHRZEŚCIJAŃSTWO W PAŃSTWIE ŚRODKA

„Jakże wspaniała jest ta cała chińska ziemia...”

Michał Boym, 1656

„Spotkanie chrześcijaństwa z Chinami” to temat jednodniowej konferencji, która odbyła się 19 listopada 2001 r. w jezuickim kolegium przy ul. Rakowieckiej 61

w Warszawie. Organizatorami tego wydarzenia były Papieski Wydział Teologiczny „Bobolanum” oraz Kolegium Europejskie w Gnieźnie. W spotkaniu uczestniczyło liczne grono profesorów i studentów z kilku ośrodków akademickich w Polsce oraz kilkuosobowa grupa z Niemiec.

Chiny, Państwo Środka lub Państwo Smoka, liczą dziś ponad 1300 mln mieszkańców. Są jednym z najszybciej rozwijających się krajów na świecie. W Chinach panuje socjalizm z dużą dozą chińskiej specyfiki, a do tradycyjnych religii należy: taoizm, konfucjanizm i buddyzm. Kraj ten zamieszkują także wyznawcy bardzo wielu innych religii. Na kontynencie azjatyckim chrześcijaństwo stanowi zaledwie 3% populacji. Postęp ekonomiczny sprzyja otwarciu się na zachodnią cywilizację, dzięki czemu Chińczycy interesują się kulturą Zachodu i studiują jego tradycje demokracji, filozofii i religii. W Europie również daje się zauważyć fascynacja Wschodem i chęć poznania cywilizacji, która w obecnym milenium będzie odgrywać w świecie znaczącą rolę. Kościół katolicki również interesuje się Chinami, z punktu widzenia ewangelizacji i sytuacji chrześcijaństwa w tym kraju, co u władz chińskich budzi obawę ekspansji i ingerencji w wewnętrzne sprawy państwa.

Pierwszy referat wygłoszony przez prof. Mieczysława Künstlera z Uniwersytetu Warszawskiego wprowadził uczestników w wymiar kulturowy i filozoficzno-religijny starożytnych Chin. Prelegent ukazał trudności, jakie napotyka mentalność europejska w dialogu z kulturą Wschodu. W kulturze Zachodu człowiek jest najważniejszy w hierarchii stworzeń, natomiast dla Chińczyków, uznających „jedność natury”, jest on zaledwie jednym z elementów przyrody. Chinom obcy jest europejski dualizm ducha i materii. Nie ma pojęcia dobra i zła, gdyż to, „co jest dobre w danym czasie i okolicznościach, może być złe w innych”, tak więc „dobro jest to coś, co przychodzi o właściwym czasie”. Nie mówi się też o przykazaniach jako moralnych nakazach lub zakazach obowiązujących w sposób absolutny. Najbardziej charakterystycznymi przejawami religijności Chińczyków są kult nieba oraz kult przodków. Kult nieba oznaczał cześć oddawaną bóstwom opiekuńczym kraju i był zastrzeżony jedynie dla cesarza i jego męskich potomków. Kult przodków, praktykowany jako składanie ofiar pokarmowych i odżywianie dusz zmarłych, aby nie uległy rozproszeniu, również jest indywidualnym kultem sprawowanym przez męskich potomków danej rodziny. W tym świetle można więc lepiej zrozumieć powody masowych aborcji i częstych przypadków „śmierci kołyskowych” narodzonych już dziewczynek w kraju, gdzie wolno mieć tylko jedno dziecko.

Kolejnym gościem konferencji był jeden z najbardziej znanych sinologów w Europie, ks. prof. Roman Malek, dyrektor werbistowskiego Instytutu Monumenta Serica w Sankt Augustin w Niemczech. Przed południem wygłosił dwa referaty, nakreślając w nich problem ewangelizacji w Państwie Środka. Podkreślił, że

podstawową trudnością, którą napotyka chrześcijaństwo w Chinach, jest brak pojęcia Stwórcy i grzechu w zachodnim rozumieniu tego słowa. Zgodnie z tradycją konfucjańską „człowiek ze swej natury jest dobry”. Rodzi to trudności w zrozumieniu chrześcijańskiej koncepcji grzechu i potrzeby odkupienia. Mówca stwierdził, że mimo pewnych różnic kulturowych Chiny potrzebują chrześcijaństwa „na płaszczyźnie etycznej, ekonomicznej i politycznej”. Istnieje np. coraz większy głód transcendencji – osobowego Boga. Właśnie brak istnienia w tradycji Chin osobowego pojęcia transcendencji był i jest przyczyną zastoju kraju na płaszczyźnie społecznej, jak też tego, że „w Chinach nie ma idealistów”, czyli ludzi, którzy chcieliby wprowadzać głębokie przemiany w społeczeństwie. Jednak coraz więcej Chińczyków interesuje się kulturą Zachodu, której ideały mogą stać się pożyteczne także dla ich kraju. Wiedzą zarazem, że nie będą mogli tego wszystkiego zrozumieć bez chrześcijaństwa.

Prof. Malek zarysował także pięć okresów ewangelizacji Chin. Pierwszy to czas misji nestoriańskiej, stłumionej już w VII w. Drugi okres stanowi działalność franciszkanów i dominikanów, którzy w XIII w., dotarli w głąb Chin. Największym powodzeniem cieszyła się misja jezuitska w XVI w., prowadzona przez takich „gigantów” misji jak Matteo Ricci, Adam Schall czy Ferdynand Verbiest. Czwarta faza nastąpiła po „wojnach opiumowych”, po 1840 r. Piąty etap ewangelizacji rozpoczyna się w 1949 r., po dojściu komunistów do władzy. W wyniku prześladowań w 1957 r. Kościół katolicki doświadczył rozłamu na „oficjalny”, akceptowany przez państwo, oraz „podziemny”, nie godzący się na współpracę z władzami.

Obecnie oba Kościoły liczą około 15 mln katolików. Podział Kościoła jest bardzo bolesną raną, a jego pojednanie sprawą niezwykle trudną, wymagającą łaski. Według ks. Malka również Kościół w Polsce może i powinien przyczynić się do tegoż pojednania. Prof. Malek wyróżnia sześć wymiarów, przez które chrześcijaństwo może wzbogacić Chiny: 1. chrześcijańska koncepcja grzechu, 2. chrześcijańska koncepcja zbawienia, 3. idea transcendentnego Boga, 4. chrześcijański wymiar eschatologiczny (jako krytyka materializmu, który jest według jednego z chińskich biskupów „największą przeszkodą w ewangelizacji Chin”), 5. ekumenizm chrześcijański (otwierający Chińczyków na inne narody), 6. chrześcijańskie rozumienie miłości bliźniego i absolutnej miłości Boga (Chińczycy pojęcie miłości ograniczają tylko do więzów rodzinnych).

Popołudniowa część konferencji poświęcona była polskiemu jezuitcie Michałowi Boymowi, zasłużonemu misjonarzowi, dyplomacie i badaczowi Chin w XVII w. Jego sylwetkę przedstawił urodzony w Chinach Edward Kajdański z Gdańska, autor trzech pozycji o Boymie, oraz grupa filologów klasycznych z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, zajmujących się tłumaczeniem łacińskich dzieł tego badacza.

Michał Boym (1612-1659) był obok Andrzeja Rudominy i Mikołaja Smoguleckiego jednym z pierwszych polskich jezuitów pracujących w Chinach. U nas prawie nieznan, w świecie uważany za „jednego z pionierów europejskiej sinologii”. Prowadził badania z zakresu filozofii, nauki, botaniki, geografii i wielu innych dziedzin. Jako ambasador ostatniego władcy z dynastii Ming, był przez niego wysłany z misją dyplomatyczną do Europy w czasie gdy tej dynastii, otwartej wobec Zachodu, zagrażała inwazja Mandżurów. Boym był postacią niezwykle barwną i tragiczną, biorąc pod uwagę przeciwności, cierpienia oraz niepowodzenie jego misji. Z dzisiejszej perspektywy jego dorobek jest kopalnią wiadomości o Chinach XVII w. i dowodzi, że także Polska ma swój wkład w najlepsze tradycje ewangelizacji w Chinach.

W czasie konferencji zastanawiano się również nad sposobem, w jaki Kościół w Polsce może nieść pomoc budzącej się demokracji i Kościołowi w Chinach. Oprócz modlitwy pomoc ta może realizować się na płaszczyźnie akademickiej, np. przez wymianę studentów. Zgromadzenia zakonne mogłyby zapraszać chińskich katolików, duchownych i siostry zakonne do naszego kraju. Pomoc może się przydać także chińskim emigrantom w Polsce. Niewątpliwie konieczne jest organizowanie w różnych miejscach konferencji i sympozjów, które przybliżyłyby polskiemu społeczeństwu kulturę i problemy współczesnych Chińczyków. Jan Paweł II wzywa katolików, by nie czekali, aż Chiny otworzą się na nas, lecz sami starali się otworzyć „zamknięte drzwi” od naszej strony. Troska o Kościół w Chinach przez „duchową solidarność” i modlitwę powinna być wyrazem troski o cały Kościół.

Jarosław Duraj SJ, Warszawa